Nr. 8. SIERPIEŃ 1916. ROK I.



Nauczyciel Ludowy

Chcę go dźwignąc, uszczęśliwic,
Chcę nim cały świat zadziwic...
(Dziady część III).

REDAKTOR: BAŁABAN JÓZEF.

Cena prenumeracyjna wynosi 4 Kor. rocznie.
Adresować należy: Lwów, ul. Zaścianek l. 14.

Pod znakiem dyletantyzmu.

Płynęliśmy przez lat czterdzieści i obecnie płyniemy w szkolnictwie pod znakiem dyletantyzmu.

Gdy porównamy ustrój naszego szkolnictwa z ustrojami innych zawodów biorących udział w pracy społecznej, to różnice wyłaniające się z tego porównania są tak rażące, tak sprzeczne z istotą, charakterem i celem oświaty publicznej, że temi różnicami właśnie wytłumaczyć sobie można dopiero tezę: dlaczego szkolnictwo nasze jest najmniej sprawne w działaniu ze wszystkich innych ustrojów pracy spółczesnej, dlaczego szkolnictwo nasze nie odpowiada nawet prymitywnym wymaganiom a co do swych ostatecznych wyników mija się z celem?

Weźmy np. sądownictwo. Na czoło tego działu pracy społecznej, do roli kierowniczej, powołuje się

człowieka odpowiednio wyszkolonego, o bystrej oryentacyi, człowieka, który nim został do tej roli powołany przebył mniej więcej praktykę sądowniczą od elementów począwszy, a uzbrojowy w wiedzę teoretyczną osięgnął w ciągu długoletniej praktyki zdolność szybkiej interpretacyi przepisanych ustaw. Lecz tego mało; dodano mu do pomocy senat, złożony z pracowników o przymiotach wyżej wyłuszczonych. Do wydawania zaś samoistnych wyroków powołuje się ludzi wyszkolonych i praktycznie i teoretycznie.

Weźmy np. kolejnictwo; widzi ny to samo. Na dyrektora kolejowego powołuje się człowieka o szero kiej wiedzy technicznej, który prócz tego miał sposobność w ciągu swej zazwyczaj dłuższej praktyki zapoznać się jeżeli już nie ze wszystkimi działami kolejnictwa, to przynajmniej ze znaczną ich częścią. Obok niego zaś widzimy całą gwardyę fachowców, którzy łączą w jaknajobszerniejszej mierze studya fachowe z doświadczeniami na polu zastosowania ich do praktycznego użycia.

To cośmy powiedzieli o sądownictwie, kolejnictwie możemy powtórzyć o innych działach pracy społecznej i o skarbowości, duszpasterstwie a nawet służbie politycznej — ale pod żadnym warunkiem nie możemy tego powiedzieć o szkolnictwie wyższem, czy średniem, czy ludowem.

W szkolnictwie wyższem, uniwersyteckiem, a możemy mówić tu tylko o wydziale filozoficznym, nic lub bardzo mało się dzieje dla wykształcenia fachowego przyszłych kandydatów nauczycielstwa szkół średnich. Profesorowie zapatrzeni w swój przedmiot nic nie czynią dla praktycznego wyszkolenia swych słuchaczy, a nawet nie starają się w ciągu czteroletnich studyów o wyłożenie całokształtu danego przedmiotu, specyalizując ich w pewnych dla siebie ulubionych działach,

a zakres wiedzy, wymaganej dla kursu szkoły średniej, nie jest przez nich uwzględniany. Np. profesor historyi powszechnej rozmiłowany w studyach rewolucyi francuskiej i pierwszego cesarstwa we Francyi wtajemnicza swych słuchaczów we wszelkie szczegóły i szczególiki tej epoki dziejów przez kilka semestrów, zapominając zupełnie o całości dziejów tego kraju, o dziejach innych narodów i szczepów i całokształcie dziejowym w trzech swych głównych przejawach tj. starożytnym, średniowiecznym i nowożytnym. Adept tego fachu w szkole średniej, gdy mu przyjdzie wyłożyć uczniakom dział wiedzy historycznej, który nie był przedmiotem wykładów uniwersyteckich, musi sięgnąć nieledwie do wiedzy, którą udało mu się zdobyć jeszcze w szkole średniej. Najgorzej wychodzą ci słuchacze danego przedmiotu naukowego, którzy studyują na uniwersytetach ubogich w katedry uniwersyteckie, a do takich uniwersytetów należą nasze oba uniwersytety krajowe. Wiedza więc naszych profesorów szkół średnich jest często połowiczną i niedostateczną, która dopiero własną inwencyą musi być uzupełniana, Cośmy mówili o historykach, da się powtórzyć mniej więcej i o adeptach innych działów nauki. Tak się ma sprawa ze stanowiska czysto fachowego wykształcenia, ale wykształcenie fachowe danego przedmiotu do objęcia urzędu nauczycielskiego w szkole średniej wystarczyć nie może, tu trzeba jeszcze wykształcenia pedagogicznego. Jeżeli w sposobie nabywania fachowych przedmiotów są pewne, a częstokroć bardzo poważne luki, to wykształcenie pedagogiczne jest tak jakby w zupełnem zaniedbaniu, a przynajmniej tak niedostateczne, że nie przesadzimy, gdy powiemy, że prawie żadne. Wszak nie ma na uniwersytetach katedr pedagogii!

Zaniedbanie studyum pedagogii na uniwersytec wydaje w praktyce skutki opłakane. Niktby nie zliczył

tych błędów, zawodów i strat materyalnych a co gorsza i moralnych młodzieży naszej szkół średnich na jakie ta jest narażona wskutek niezdarnego, często nielogicznego a niejednokrotnie złośliwego postępowania wychowawcy, który, niemając regulatywu w nauce teoretycznej, wywołuje swemi wystąpieniami i swem postępowaniem odruchy młodzieży często niepożądane. Rzecz cała występuje w tem gorszem oświetleniu, im młodszy jest osobnik, któremu powierzono naukę i wychowanie w szkole średniej a który braki w wykształceniu teoretycznem nie może jeszcze zastąpić doświadczeniami z dłuższej praktyki szkolnej. Tu należy szukać źródła owych tak bolesnych dla społeczeństwa czynów, jak owe strzały młodzieży szkolnej do swych wychowawców. A źle przysługują się ci z naszych nacyonalistów, którzy czynom takim podsuwują motywa polityczne. Nic nadto fałszywszego! Mamy bowiem to przekonanie, tę pewność niemal, opartą zresztą na długoletniem doświadczeniu, że wychowawca, którego podstawą działania jest myśl obywatelska, odnoszenie się do swych wychowanków serdeczne, życzliwe, owiane uczuciami ojcowskiemi w każdej sprawie, jaka zajść może między wychowawcą a wychowankiem, nie może narazić nigdy tego pierwszego na zamachy ze strony tych ostatnich. Piszący te słowa ma to przekonanie, że we wszystkich tego rodzaju wypadkach, jakie się zdarzyły na terenie galicyjskich szkół średnich, sporą dozę winy ponoszą ofiary. Nie trzeba bowiem zapominać, że umysły i serca młodociane nie zdeprawowane życiem i użyciem są nadzwyczaj czułe, że na tych umysłach i sercach umiejętny wychowawca wygra najpiękniejsze melodye jakie tylko wygrać można, że pod wpływem łagodnego, życzliwego a serdecznego postępowania nawet najwięcej zakamieniałe a złośliwe serce młodego organizmu nigdy się nie targnie na życie swego bądź co bądź dobroczyńcy, jakim

bezsprzecznie jest każdy nauczyciel. Jeżeli jest inaczej, to wypadek taki należy do bardzo a bardzo rzadkich wypadków w stosunku jak 1 do 1000 co najmniej. Ale naigrawanie się ze strony nauczyciela częstokroć z najświętszych uczuć i ideałów młodego uczniaka sprowadza reakcyę, która wybiera sobie formy tak drastyczne jak rewolwerowe strzały — choćby te uczucia nie dały się podciągnąć pod słowo „najświętszych“ a ideały owe dalekie były od rzeczywistych ideałów, ale wzrosły w młodem sercu i w młodym umyśle. Na ogół sprawa wychowawcza w naszych szkołach średnich źle się przedstawia a przynajmniej nie tak, jak się przedstawiać winna. Źródło tego stanu rzeczy leży w niedostatecznem wykształceniu pedagogicznem nauczycieli szkół średnich, a powtóre w systemie, gdzie nauka i wychowanie młodzieży oddaje się w ręce zbyt młodych ludzi, którym nie daje się sposobności nabycia doświadczeń na polu wychowawczem, ani też nie daje im się nauki teoretycznej pedagogii.

Pisarz Nauczyciela ludowego.

Gawędy starego pedagoga.

(Ciąg dalszy).

c) Nie tak in illo tempore bywało!

Mieszka tutaj stary nauczyciel emeryt, a chociaż już siedm' krzyżyków dźwiga na swych barkach, trzyma się jeszcze krzepko i codziennie po mszy świętej spotkać go można na przechadzce.

Dzisiaj znowu zobaczyliśmy się obaj i rozpocząwszy pogawędkę o wojnie, o ciężkich czasach, zeszliśmy — jak zwykłe — do spraw nauczycielskich. Więc on powiada:

— Panie Kolego, dzisiaj ciężkie czasy, bardzo cieżkie, ale chociaż — Bogu dzięki — jeszczem głodu nie cierpiał tak, jak to było przed pięćdziesięciu laty, gdym rozpoczął zawód nauczycielski, chociaż wtedy wojny nie było i ludziska mieli się nienajgorzej.

— Jakże to było? — pytam zaciekawiony.

— Skończyłem *preparandę* w Krakowie — mówi na to staruszek — bo to wtedy o seminaryach nauczycielskich jeszcze się nikomu nie śniło i dostałem posadę nauczyciela na wsi, ma się rozumieć w szkole jednoklasowej, bo tylko takie istniały, z płacą roczną 156 reńskich, czyli na dzisiejsze 312 koron. Ucieszyłem się bardzo, że już na swoje utrzymanie zapracuję, bom miał biednych rodziców i trzeba było koniecznie myśleć o sobie.

Ale — Panie — doznałem wnet gorzkiego rozczarowania, bo to wtedy nie urząd podatkowy wypłacał nauczycielom ich pobory, ale wójt zbierał po wsi po dwie, trzy *szó-*

stki, lub więcej, co na kogo przypadło i dopiero co zebrał, przynosił nauczycielowi.

Przyjechałem na posadę, a właściwie przyszedłem (mil kilka) z węzełkiem w ręce i paru szóstakami w kieszeni. Ha, szkoła jest, drewniana, odrapana, bo glina tu i ówdzie odleciała — ale jest; i mieszkanie w niej jest także, wprawdzie czuć w niem stęchliznę, po kątach pajęczyn i kurzu pełno — ale jest dach nad głową. Mam mieszkanie własne, w około szkoły ogródek mały, zarosły chwastami i kilka drzew owocowych z połamanemi gałęziami, obrosłych mchami. Obejrzałem wszystko i ułożyłem sobie zaraz, jak się wziąć do roboty, aby przyprowadzić i ogród i mieszkanie do porządku i zaraz zabrałem się do pracy. A miałem czasu dosyć, bo wójt oznajmił mi, że dzieci nie przyjdą wcześniej, do szkoły jak po świętym Michale, bo teraz pasą krowy.

U sąsiadki, baby, zamówiłem sobie jedzenie; gotowała mi zawsze ziemniaki lub pęcak i dawała mleko i było jakoś dobrze przez kilka dni, chociaż ten pęcak nie smakował mi. Niestety, i to długo nie trwało. Za każdy raz musiałem babie płacić, a że miałem zaledwie parę szóstek przy duszy, nie wystarczyło to na długo. Gdy pieniędzy brakło, obiecałem babie, że jej wnet zapłacę razem, bo od wójta dostanę pieniądze. Trzy, cztery dni baba czekała, a potem mówi — nie dam; nie będę panu gotować, aż pan zapłaci, bo poprzedni nauczyciel zarwał mnie na parę reńskich i poszedł.

O, niegodny kolego, takąś to opinię zostawił następcy swemu!

Codziennie wyglądałem wójta z pieniądzmi, a tu, jak go nie widać, tak nie widać. Więc poszedłem sam. Nie zastałem wójta w domu, poszedł do miasta a przyjdzie aż wieczorem. Przychodzę wieczorem, mówię mu o pieniądze. A on na to:

— Ho, ho! jeszcze pan nie uczył, a już pan chce brać pieniądze. Cóż to, pan nie wie, że pieniędzy nie ma, że dopiero trzeba za nimi po wsi chodzić, a ja teraz nie mam czasu.

A ja na to.

— Bójcie się Boga, czemże ja będę żył, ja nie mam grajcara przy duszy. Jak mię tu przysłali, powiedzieli mi, że będziecie mi wypłacali każdego miesiąca 12 reńskich 50 grajcarów, a tu już drugi tydzień siedzę, a nie dostałem jeszcze ani złamanego szeląga.

— A pocóż się pan spieszył — mówi mi na to – czyż pan nie wiedział, że u nas dopiero na św. Michała a czasem aż na Wszystkich Świętych schodzą się dzieci do szkoły i nauka się zaczyna. Trzeba było siedzieć w domu, kiedy panu było dobrze.

Taki mię żal wziął, żem się o mało nie rozpłakał, ale mnie wstyd było przed chłopem, więc tylko proszę go, aby mi pożyczył z pięć papierków, a potem strąci sobie ten dług z mojej płacy. Ale mi nie dał; powiedział, że nie ma. Rozżalony wróciłem do domu i położyłem się spać głodny, bom tego dnia już nic nie jadł.

Na drugi dzień wstałem głodny i myślę, co teraz robić. Poszedłem do baby, dotychczasowej mojej żywicielki i powiedziałem jej, żeby mi jeszcze przez kilka dni jeść gotowała, bo byłem wczoraj u wójta, a ten obiecał mi za dwa, za trzy dni przynieść pieniądze. Skłamałem! Skłamałem — ale wtedy nie wiedziałem, co ze sobą zrobić!

Znowu dostawałem jedzenie przez dwa dni i w tym czasie byłem znowu dwa razy u wójta, ale nic nie skórałem, a nawet wójt powiedział mi, że nie jest moim sługą i nie będzie zbierał dla mnie pieniędzy, aż będzie miał czas wolny. Później dopiero dowiedziałem się od starszego kolegi z sąsiedniej parafii, jak to trzeba robić, aby swoją nędzną płacę otrzymać. Trzeba wójta gościć i poić, trzeba się z nim dzielić temi kilkoma papierkami, które się wyżebrze, to będzie zbierał składkę dla nauczyciela, inaczej nie. Ale wtedy niedoświadczony, młody nauczyciel, nie wiedziałem o tem — zresztą nie byłbym miał nawet czem traktować wójta.

Baba przestała mi znowu jeść gotować, a natomiast natarczywie dopominała się o zapłacenie zaległości. Nie jadłem jeden dzień i drugi. Nie śmiałem udać się do proboszcza, ani do dworu, bo wstydziłem się przyznać do mej nędzy. Na drugi dzień wieczór byłem tak głodny, że zdawało mi się, iż zemdleję. Cóż nie robię, biedak, aby na posadzie nie zginąć śmiercią głodową!

Obok szkoły było pole zasadzone kapustą, główki ładne połyskiwały łysinami. Skoro się dobrze ściemniło i gdy byłem pewny, że mnie nikt nie zobaczy, poszedłem chyłkiem na cudze pole i ukradłem jednę główkę kapusty. Co się wtedy we mnie działo, to się może Kolega domyśli! Tak jest, ukradłem główkę kapusty, aby z głodu nie zginąć, przyniosłem ją do mieszkania, rozpaliłem ogień w piecu, bo mia-

łem nieco szczyp drzewa i nad tym ogniem piekłem ukradzioną kapustę i pieczoną — bez soli nawet, bo tej nie miałem w domu — jadłem, jak dziki człowiek, jak zwierz żarłoczny, a nadsłuchiwałem tylko, czy kto nie idzie, bo bałem się być spostrzeżony przy tem jedzeniu. Garnka nie miałem, więc o gotowaniu nie było mowy.

Tak, szanowny panie kolego, na pierwszej posadzie nauczycielskiej ukradłem główkę kapusty, aby nie zginąć z głodu.

Dzisiaj, gdy widzę młodych nauczycieli elegancików, panie nauczycielki w modnych kapeluszach, w zimie w kosztownych futerkach, przypominam sobie moje piewsze lata nauczycielstwa i moją biedę, tę walkę o kawałek chleba i myślę nieraz: „żebyście wy wiedzieli, co przeżył stary, tobyście szanowali kawałka chleba, który macie i pracą gorącą, rzetelną starali się odpłacić za niego".

Co się potem zemną stało?

Na drugi dzień dostałem gorączki, nie mogłem się zwlec z łóżka. Sąsiadka moja, wiedząc, że od dwóch dni nic nie jadłem, nie widząc mnie dnia trzeciego na dworze, obawiała się, abym nie umarł, nie zaspokoiwszy długu i zaglądnęła do mnie... Widząc mnie rozpalonego gorączką, dała znać na plebanię. Poczciwy proboszcz zaopiekował się mną zaraz — no i gdy wyzdrowiałem nie umierałem już przecie drugi raz z głodu. C. d n.

Józef Sądeczanin.

Reforma seminaryum nauczycielskiego.

(Ciąg dalszy).

Ośmioklasowa szkoła ludowa lub niższa szkoła średnia ukończona z dobrym postępem byłaby zdaniem naszem wystarczającem przygotowaniem do budowy, jaką ma wznieść pedagogium nauczycielskie, byłaby wystarczającem przygotowaniem, aby poziom wykształcenia formalnego nauczyciela ludowego podnieść.

Stosunki służbowe, stosunki prawne, i nadzwyczaj nizka płaca były powodem, że adeptów do stanu nauczycielskiego w stosunku do zapotrzebowania w wielkiej ilości nigdy nie było. W takich warunkach stawianie większych wymogów, lepszego przygotowania do seminaryów nauczycielskich nie byłe wskazane, ze względu na grozę braków w zapełnianiu kadr nauczycielskich. Aby napełnić seminarya nauczycielskie, a następnie i mnożyć szeregi nauczycielstwa, uciekano się do

rozmaitych paliatyw, jak na przykład: tworzenie kursów przygotowawczych, rezygnowanie z pierwotnych postanowień co do wysokości wymagań studyów przygotowawczych z 4 klas szkoły średniej na 2 klasy, doszło nawet do tego, że ratowano się ukończeniem 4 klas ludowych z dobrym postępem. Oczywiście, że w takich warunkach o kształceniu pedagogów, wychowawców mowy być nie może, może tu być mowa jedynie o fabrykacyi ludzi, zdolnych zaledwie do rzemieślniczego odrabiania swego zawodu.

Jasną jest więc rzeczą, że, chcąc podnieść stan nauczycielski do poziomu jakiego wymaga pedagogia, przedewszystkiem należy zaniechać owego obniżania warunków wstępowania na kursa seminaryjne i trzymać się ściśle regulatywu: ośmioklasowa szkoła ludowa lub niższa szkoła średnia ma być podstawą do przyjęcia na kursa seminaryjne. Jednoroczny kurs przygotowawczy i rozmaite egzamina wstępne nie zapobiegną potrzebie gdyż ułatwiają tylko słabiej uzdolnionym osobnikom do przejścia na kursa i w dalszej konsekwencyi do obniżania poziomu nauki na kursach seminaryjnych.

Władze szkolne stały zawsze przed dylamatem braków w zapełnianiu kadr nauczycielskich, stąd poszło obniżanie wymogów w wykształceniu przygotowawczem do seminaryów nauczycielskich. Opinia kraju, opinia sejmu pchała władze szkolne, do zapełniania luk w szeregach nauczycielskich, pochodzących z przekształcania szkół jednoklasowych na więcejklasowe; prócz tego powstawały nowe szkoły, które wymagały również nowych sił nauczycielskich. Potrzeba ta, te wieczne braki w szeregach nauczycielstwa ludowego, były przyczyną nizkiego stanu wykształcenia formalnego, intelektualnego nauczycielstwa.

W skutek ostatniej regulacyi płac stosunki materyalne nauczycielstwa znaczne się poprawiły, zaistniał przeto czas, że i stosunki służbowe i stanowisko prawne nauczycielstwa znacznie poprawić się winny; z tą chwilą należy pomyśleć również o zwiększeniu wymogów w kwalifikacyi nauczycielskiej.

Zdajemy sobie dobrze sprawę z tego, że ani świadectwo choćby najkorzystniejsze ukończenia ośmioklasowej szkoły ludowej, ani świadectwo ukończenia 4 klasowej szkoły średniej nie może być podstawą i oparciem dla budowy, która się nazywa fachowem wykształceniem pedagogicznem. I jeżeliśmy postawili żądanie tak skromne jak 8 klasowa szkoła

ludowa i 4 klasy szkoły średniej jako census przy przyjęciu do seminaryum nauczycielskiego, to kierowało nami to przeświadczenie, że długo jeszcze przyjdzie nam czekać na warunki w położeniu socyalnem nauczycielstwa, aby wymogi wykształcenia formalnego podwyższyć.

Wobec tego stanu rzeczy zakład, mający dać swoim wychowankom wykształcenie fachowe, opierające się na studyach filozoficznych, musi skontrolować poprzednio z jakimi zasobami wykształcenia formalnego adepci stanu nauczycielskiego do studyów fachowych przystępują, musi uzupełnić braki, jakie u tych adeptów spostrzeże, musi powtórzyć i rozszerzyć materyał naukowy przedmiotów, składających się na wykształcenie formalne. Stopień wykształcenia formalnego nie może być obojętny dla studyum pedagogicznego, stąd pochodzi, że zakład kształcący nauczycieli, musi zająć się także i ich wykształceniem intelektualnem.

Wykształceniem fachowem nauczycielstwa ludowego zajmował się piszący te słowa w pracy pt. „Jakiej reformy potrzebuje nasze szkolnictwo ludowe“. Praca ta ogłoszona została w Głosie nauczycielstwa ludowego w roczniku z r. 1910, wyszła też w osobnej odbitce. Od tego czasu zmieniło się wiele i przyśliśmy do tego przekonania, że program tam nakreślony należałoby znacznie rozszerzyć.

Tu skreślimy tylko główne momenty, jakich należałoby się trzymać przy układaniu planu nauk w zakładzie naukowym, mającym na celu kształcenie przyszłych nauczycieli i wychowanków. Kształcenie to musi iść w dwóch, równolegle do siebie biegnących kierunkach, a mianowicie:

a) musi uwzględnić położenie społeczne nauczyciela ludowego;

b) musi mu dać wiedzę fachową tak pod względem teoretycznym jak i praktycznym.

Oba te kierunki muszą być uwzględnione w jaknajobszerniejszym zakresie, aby ich uzbroić w nowożytną broń działaczy umiejętnych tak na polu pracy społecznej w kraju, jak i na polu pracy zawodowej w izbie szkolnej, tak pod względem naukowym jak i wychowawczym.

Pod żadnym warunkiem nie można pracy nauczyciela ograniczyć do działalności tylko zawodowej w izbie szkolnej; byłoby to zaskorupienie i odcięcie szkoły od społeczeństwa, co wywołuje zastój i marazm. Szkoła ludowa jest integralną częścią społeczeństwa, musi iść ze społeczeństwem paralelnie

w jego rozwoju, musi brać udział w jego doli i niedoli. Tylko tak pojęte znaczenie szkoły ludowej i rolę jaką ma odegrać w odrodzeniu narodu jest trafne i odpowiadające istocie rzeczy. Nauczyciel jako taki musi być powołany do pracy obywatelskiej, w całej rozciągłości musi odczuwać wszelkie dążenia i nurtujące kierunki w śród społeczeństwa, musi być częścią składową tegoż społeczeństwa, z nim czuć, z nim się weselić i boleć, a niejednokrotnie stawać na czoło i wieść go ku lepszej przyszłości.

Tak jak dotychczas rzeczy się miały w naszym kraju, nauczycielstwo było skazane tylko na izbę szkolną, na działanie w budynku szkolnym, a jeżeli nauczycial rwał się do pracy społecznej, do pracy politycznej, nazywano to „próbami rozstroju“.

To się w przyszłości musi zmienić, nauczyciel musi być powołany do jaknajobszerniejszej pracy społecznej, nauczyczyciel ludowy musi być uznany tak przez społeczeństwo, jak i czynniki decydujące rządowe za pierwszorzędny czynnik oświatowy, socyalny, społeczny. Nauczyciel musi żyć życiem narodu.

Aby go do tego przygotować, aby go uzbroić w broń, którą ma wojować, którą ma rozbijać odwieczne mroki, jakie unoszą się jeszcze nad chatami naszego ludu, wnosić promień oświaty w zaśniedziałe, zabrudzone i zabłocone nasze miasteczka, dźwigać myśli i serca ludu na wyżyny obywatelskiego poczucia i działania — wykształcenie jego musi biedz po linii dokładnego poznania przeszłości narodu, jego doli i niedoli, jego smutków i radości, jego tęsknot i nadziei... wykształcenie jego musi wieść go do poznania ze strony umiejętnej języka ojczystego tak pod względem leksykalnym jak i jego budowy, aby stał się mistrzem słowa ojczystego, aby przemawiał do swych uczniów językiem nieskażonym prowincyonalizmami i uczył ich wyrazów, form i zwrotów mowy ojczystej, nabytych pracą wiekową na polu kształcenia języka... wykształcenie jego musi obejmować wszystkie wybitne twory naszej przepięknej, i wzniosłej literatury, wskazywać mu znaczenie ich etyczne, i tego Króla-Ducha, który towarzyszył naszym męczennikom w tajgach Sybiru i wiódł krzepiąc ducha na stopnie martyrologiczne drzewa krwawej ofiary — szubienicy... wykształcenie jego musi sięgać myślą po za wioskę lub miasteczko, w którem mu przyszło pracować, a horyzont jego świadomości musi obejmo-

wać cały kraj od fal morza bałtyckiego aż po szumy lasów karpackich tj. musi być świadom wszystkich elementów krajoznawstwa ziemi ojczystej... wykształcenie jego winno mu dać wiele pojęć prawnych, szczególnie na polu kooperatywy, ustroju autonomicznego gminy, powiatu, kraju, państwa, aby mógł wziąć udział w życiu publicznem wioski lub miasteczka... w wykształceniu jego nie może brakować znajomości przyrody w trzech jej przejawach a to zoologicznej, botanicznej, mineralogicznej, jakoteż fizycznej, aby mógł tępić nieuctwo i zabobony tu i ówdzie zaciemniające umysły ludu bądź to na polu hodowli bydła, pielęgnowania roślin lub wyzyskiwania płodów surowych ziemi, znajdujących się w okolicy i tłomaczyć umiejętnie zjawiska przyrody... w wykształceniu jego winny znaleść się i zasady z nauki buchalteryi i towaroznawstwa, aby mógł wziąć udział w pracach ekonomicznych w miejscowościach stałego lub czasowego swego pobytu..

Nauczyciel tak przygotowany spełniać będzie mógł zadanie jakie na niego społeczeństwo oświecone nałożyło odnośnie do jego obowiązku na polu społeczno-ekonomicznem, a tem samem kierunek jego wykształcenia pod *a.* będzie spełnionym.

Również ważnym, koniecznym a niezbędnym jest kierunek drugi tj. nabycie wiedzy fachowej, pedagogicznej. Podstawą tej wiedzy są nauki filozoficzne a to logika, psychologia ogólna i experymentalna, pedologia, dydaktyka i specyalne metodyki wszystkich przedmiotów naukowych.

C. d. n.

Wiceprezydent Rady szkolnej krajowej.

(Ciąg dalszy).

Nie tu miejsce na krytykę planów i instrukcyi do dziś obowiązujących — wkrótce będziemy obchodzili 25 lecie istnienia — ale należy stwierdzić, zwłaszcza co do instrukcyi, że jedyną wartością tej instrukcyi jest fakt zaistnienia, gdyż do roku 1894 szkoły galicyjskie nie posiadały żadnej instrukcyi. Pierwszy lepszy podręcznik dydaktyczny niemiecki jest źródłem informacyjnem wydatniejszem, aniżeli nasza instrukcya.

Mimo zapędów hamujących rozwój szkolnictwa, rozwój oświaty w naszym kraju, rozpęd, jaki nadały temu szkolnictwu ustawy z r. 1873, wstrzymany być nie mógł. Z roku na rok rósł budżet krajowy szkolny, mnożyły się agendy. Pod względem administracyjnym załatwianie spraw przez dodany personal urzędniczy c. k. namiestnictwa nie mogło być zadowalające, sprawy zalegały, nie dość szybko mogły być załatwiane, stąd skargi i niezadowolenia. Sfery kompetentne przyszły do przekonania, że sprawy szkolne wymagały osobnego specyalnego kierownictwa, wymagają ujęcia ich w osobny zakres działania.

Takie były narodziny wiceprezydenta Rady szkolnej krajowej.

Bobrzyński był przedstawicielem szkoły historycznej krakowskiej, która, jak wiadomo, była wykładnikiem zapatrywania, że upadek Polski był głównie spowodowany brakiem silnego rządu. Silny rząd był tedy celem i ideałem nowego kierownika szkolnego. Należy przyznać, że jeżeli chodziło o zaprowadzenie ładu i porządku w dotychczasowe, nieco chaotyczne załatwianie agend szkolnych, w konsekwentne i aż do skrajności dochodzące przeprowadzanie swoich założeń i postanowień, lepszego wykonawcę, lepszego kierownika trudno sobie wymarzyć. Cały dziewięcioletni okres rządów Bobrzyńskiego ma stempel wielkiej energii, rozwagi i celowości w pracy reformatorskiej. Brakło tu tylko pierwiastku filozoficznego, odpowiedniego przygotowania pedagogicznego, odczucia potrzeb istotnych szkoły i nauczyciela a erę Bobrzyńskiego można by śmiało postawić obok zasług Konarskiego i Czackiego.

Te braki sprawiły, że cały system ustroju dzisiejszego szkolnictwa ma wyraz sztuczny, nienaturalny, narzucony, stojący daleko po za obrębem nauk pepagogicznych.

Kierunek prac byłego wiceprezydenta zaznaczonych wyżej był powodem, że w sferach nauczycielskich ponawiano go o brak serca i brak wyrozumienia dla potrzeb i interesów personalu nauczycielskiego. Tak nie było. Bobrzyński odczuwał nędzę nauczyciela i jak mógł tak jej zabiegał, ale o jednem trzeba pamiętać, że wzrósł wśród stosunków i pojęć większości sejmowej, że wielkie rzeczy, jakiemi są bezsprzecznie oświata narodu, szkoła narodowa, da się wykonać skromnymi małymi środkami, nauczycielem o skrom-

nych wymogach życiowych, o ograniczonym ściśle wykształceniu, chodzącym w kapocie i chodakach chłopskich.

Reforma Bobrzyńskiego z wyżej przytoczonych powodów nie przekształciła szkolnictwa i nie odrodziła go, ale jest bądź co bądź potężnym krokiem naprzód, zwłaszcza w porównaniu do stanu jego tak przed jak i po wyjściu ustaw zasadniczych szkolnych z r. 1873.

To, co potem nastąpiło, było tylko przeżuwaniem metod działania, systemu ustalonego i opancerzonego ustawami, regulaminami, instrukcyami i rozporządzeniami wszelkiego rodzaju. Poczęła się era rządów biurokratycznych. Portfel galicyjskiego ministra oświaty objął Dr. Edwin Płażek.

Płażek nie miał ani autorytetu, jak jego poprzednik, naukowego, ani politycznego, nie był bowiem posłem, i w sferach autorytatywnych nie mógł odegrać żadnej roli; był z góry skazany na kontynuatora zainaugurowanej ery. Nie kusił się więc o żadne reformy, tylko pracowicie odrabiał zadane sobie pensum. Urzędnik, tkwiący jeszcze tradycyą w erze Gołuchowskiego, przyuczony do interpretacyi ustaw w myśl konserwatywnej większości sejmowej, zdobywszy znajomość wszelkich metod rządzenia, przebywając przez kilka lat w biurach ministeryalnych wiedeńskich, wywiązał się na ogół bardzo korzystnie z powierzonego sobie zadania. Po erze Bobrzyńskiego pozostał pewien osad bezwzględności w wykonywaniu rozporządzeń i nieodwołalności raz ogłoszonych postanowień, co nie zawsze w szkolnictwie, w nauce, w wychowaniu ma dodatnie wyniki. Płażek o gołębiem sercu i łagodnym sposobie postępowania, odczuwał głębiej niedolę materyalną i społeczną nauczyciela i starał się ją łagodzić sposobami, jakie tylko miał do swojej dyspozycyi.

Znamienną jest mowa Płażka, jaką tenże wygłosił w sejmie przy obradach nad wnioskiem Komisyi szkolnej w sprawie płac nauczycielskich, w r. 1902. Mowa ta była owiana serdeczną troską o losy szkolnictwa ludowego z powodu nizkości płac nauczycielskich. Stanowisko kierownika oświaty galicyjskiej po raz pierwszy oparło się nie o postulat finansowy, społeczny, ale o potrzeby i braki szkolnictwa. Była to nuta nieodzywająca się nigdy przedtem w murach sali sejmowej — co świadczy o trafnym, bystrym umyśle spostrzegawczym Płażka. Niestety nie miał sposobności i siły, aby potrzebom zaradzić a braki usunąć.

Okres urzędowania Płażka przypadł na czasy, kiedy aspiracye ludności krajowej na każdem polu pracy publicznej rosły, lud w ciężkiej walce politycznej dojrzewał, zaogniała się walka o zdobycie praw politycznych, krytycyzm dobierał się do wszelkich urządzeń i instytucyj publicznych, krytycyzm ten nie oszczędzał i najwyższej magistratury szkolnej. Płażek nie zdołał stawiać nurtującym prądom oporu, ani też nie uznał za stosowne płynąć z tym prądem, pod jego bokiem obejmowali inni ludzie władzę w swe ręce, wreszcie ustąpił. C. d. n.

Bibliografia.

Próchnicki Zdzisław dr *Dwudziestopięciolecie Towarzystwa Szkoły Ludowej.* (3 maja 1891 — 3 maja 1916). Str. 4. Lwów 1916.

Wakar Włodzimierz. *Sto lat walki o oświatę polską* Str. 56. Warszawa 1916. Cena 1 kor. 70 hal.

Romer Eugeniusz *Polska i Polacy.* Str. 36. Odczyt wygłoszony w Klubie naukowym w Wiedniu 11 lutego 1916. Kraków 1916. Cena 1 kor.

Kutrzeba Stanisław. *Wady i zadania naszej historyografii.* Odczyt Str. 20. Kraków 1916. Cena 75 h.

Chcę czytać ułożyły A. Dargielowa i A. Oderfeldówna. Str. 76. Biblioteka Szkoły polskiej wydawana staraniem Centralnego biura szkolnego nr. 1. Warszawa 1916. Cena 70 h.

Kronika.

† **Siudaczyński Agenor,** nauczyciel szkoły wydz. im. Sienkiewicza we Lwowie zmarł w sierpniu br. Zmarły posiadał dość rzadki popęd do samokształcenia. Po za godzinami szkolnemi uczęszczał jako słuchacz nadzwyczajny na wykłady uniwersyteckie pedagogiki i filozofii. W seminaryach uniwersyteckich opracowywał tematy z dziedziny nauk; prace swe literackie ogłaszał w czasopismach „Szkoła“ i „Rodzina i Szkoła“. Brał też czynny udział w pracach Koła im. Jerza T. S. L. Cześć pamięci zasłużonego pracownika na polu zawodowem i społecznem.

CZCIONKAMI DRUKARNI „UDZIAŁOWEJ“, LWÓW, UL. KOPERNIKA 20.